



KONFERENCJA HISTORYCZNA

Wadowic – drogi do wolności.

3 listopada (sobota) 2018 r. godz. 11

Czytelnia Mieszczańska

WADOWICE, ULICA KRAKOWSKA 8

M A T E R I A Ł Y

PROGRAM

- 11,00 Otwarcie spotkania, powitanie Gości, prezentacja programu
- 11,15 **Temat I:** Harcerstwo u progu Rzeczypospolitej
- prezentuje dr hab. Janusz Wojtycza /Kraków/
11,45 dyskusja
- 12,15 **Temat II:** Transformacja ustrojowa w 1989
- prezentuje dr inż. Radosław Kapłan/Kraków/
13,00 dyskusja
- 13,30 przerwa obiadowa
- 16,00 Otwarcie wystawy historycznej
pt. Obrona Lwowa w 1918 roku.
- 16,30 **Temat III:** U progu Niepodległości. Rok 1918.
- prezentuje prof. Stanisław S. Nicieja /Opole/

Dr hab. Janusz WOJTYCZA
Akademia Krakowska
HARCERSTWO U PROGU RZECZPOSPOLITEJ

Polsce skauci aktywnie uczestniczyli w czasie I wojny światowej w walkach o niepodległość; ich udział szacuje się na około 9 tys. Osób. O udziale skautów wadowickich w działaniach wojennych i pracy w czasie wojny posiadamy niewiele informacji.

Można jednak stwierdzić, że losy wadowickich skautów potoczyły się w sposób dość typowy dla patriotycznie wychowanej młodzieży, która wybuch wojny między zaborcami potraktowała jako szansę na odzyskanie niepodległości przez Polskę. Referat powstał w oparciu o publikacje Konrada Meusa *Wadowicka Drużyna Skautowa imienia Stanisława Żółkiewskiego w latach 1911-1918. W stulecie skautingu i harcerstwa w Wadowicach*, „Wadoviana” nr 13, harcmistrza Józefa Gondka *Rola harcerstwa w szkole powszechnej (na podstawie własnej pracy zawodowej i harcerskiej)* i Rafała Tatki : *Siedemdziesiąt lat wadowickiego harcerstwa*,

Na początku pierwszej wojny światowej wadowiccy skauci weszli w skład pierwszej kompanii batalionu „Sokołów” wraz z profesorami gimnazjalnymi: Władysławem Kilińskim, Józefem Heriadinem i Janem Stokłosą, dowodzonej przez skauta Bruno Olbrychta. Kompania ta w składzie batalionu Sokołów wyruszyła w dniu 9 września 1914 roku z Wadowic do Bochni, by dzielić losy 3 pułku piechoty Legionów. Odpływ kadry instruktorskiej znacznie osłabił żywotność drużyn.

Potwierdza to Konrad Meus pisząc: „W latach kolejnych wojna światowa stała się przyczyną kilkuletniego zawieszenia działalności skautingu męskiego w Wadowicach, dlatego też źródło to (kronika pierwszej Wadowickiej Drużyny Skautowej) nie posiada żadnych adnotacji za lata 1914–1917.

Jak z tego wynika w okresie wojny w pracy skautowej drużyn męskich nastąpiła prawie trzyletnia przerwa. Istniała jednak w latach 1914–1918 drużyna żeńska. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że jak

wiadomo, dziewczęta nie podlegały mobilizacji, a istnienie drużyny żeńskiej w warunkach wojny było praktyczną realizacją założeń skautingu żeńskiego. Niestety nie udało się znaleźć bardziej szczegółowych wiadomości o jej pracy w pierwszych trzech latach wojny.

W Kalendarium z dziejów harcerstwa krakowskiego 1910–1950 B. Leonharda znajdujemy informację, że w marcu 1917 roku działały drużyny skautek w Nowym Sączu, w Przemyślu, Rzeszowie, Tarnowie, Wadowicach, Nowym Targu i Zakopanem. W tymże *Kalendarium...* znalazła się również informacja, że 8 grudnia 1917 roku Naczelna Komenda Skautowa mianowała w Wadowicach: prof. Alfreda Beera – komendantem dzielnicowym i członkiem Związkowego Naczelnictwa Skautowego. Oczywiście powołanie komendanta świadczyło o istnieniu pewnej liczby jednostek skautowych. Było wtedy w Wadowicach ponad 100 skautów, a w 1918 roku 10 zastępów. Warto wspomnieć, że w październiku 1918 roku wstąpił do I Drużyny Skautów w Wadowicach Eugeniusz Fik, późniejszy trzykrotny komendant chorągwi krakowskiej. Na nowo ożywił działalność drużyny gimnazjalnej prof. Alfred Beer (który był równocześnie członkiem Naczelnictwa Związkowego i lustratorem drużyny gimnazjalnej w Myślenicach), a na wysoki poziom podniósł ją jego zastępca i przyboczny Marian Ćwiertniak. Drużyna składała się jak już, z 10 zastępów i liczyła ponad 100 członków. W ciągu roku szkolnego 1918/19 zastępy odbyły łącznie 350 zbiórek, 10 ćwiczeń i 50 wycieczek. Ponadto od czasu do czasu odbywały się również zbiórki całej drużyny. Na większą uwagę zasługuje przeprowadzenie ponad tygodniowej wycieczki do Krakowa, podczas której druhowie J. Maszłanka i M. Ćwiertniak odbyli przeszkolenie i złożyli egzamin kartograficzno-geoplastyczny, a J. Dihm, A. Bednarski, St. Romaszkan i F. Zacharasiewicz ukończyli kurs zastępowych. Na rozpoczęcie roku szkolnego 1918/19 wydany został rozkaz, którego treść brzmiała: *W poniedziałek dnia 9 września 1918 rozpoczęliśmy pracę skautową, pracę dla dobra narodu, pracę nad sobą, która ma nas uczynić dobrymi synami Ojczyzny. Rozpowszechniło się w Drużynie*

nie naszej mniemanie, że z organizacji skautowej można się bez skrupułu wypisać. Jest to mniemanie błędne, które należy wykorzenić. Przykładajcie się do tej pracy skautowej z całym swym młodzieńczym zapałem, bo bądźcie pewni, że bez zapału, bez żelaznej wytrwałości nie obejmiecie całokształtu pracy skautowej. Uczęszczajcie na zbiórki regularnie, bo każda opuszczona zbiórka będzie przeszkodą w dalszej pracy” napisano w Kronice pierwszej Harcerskiej Drużyny Wadowickiej imienia Stanisława Żółkiewskiego.

Kiedy analizujemy program działania drużyn męskich z okresu 1916–1918, nie zauważamy poważniejszych zmian w charakterze ich pracy w stosunku do okresu przedwojennego. Dlaczego sytuacja wojenna nie spowodowała zasadniczych zmian w programie drużyn męskich, a przeciwnie funkcjonowały one podobnie jak przed wojną, co jest wyraźnie widoczne na tle drużyn żeńskich? Być może zawinił tu brak przygotowania do tego typu pracy – skauci byli przygotowywani do walki, podczas gdy skautki właśnie do służby na tyłach. Może z powodu braku kadry i stałego odpływu starszych skautów nie miał kto przetransponować ogólnych zasad zawartych w prawie skautowym na przydatne w tej sytuacji zadania. Sami członkowie drużyn uważali za główny cel oddziaływanie w duchu narodowym.

Podobnie pisze o tym okresie R. Tatka: „Zreformowano w tym czasie metody pracy skautowej. Mniej przywiązywano wagi do musztry i ćwiczeń polowych, a więcej czasu poświęcano na wychowanie ideowe i samokształcenie. Założono nawet podręczną bibliotekę skautową, złożoną z 200 książek o treści beletrystycznej, historycznej, społecznej, fi-lozoficznej i przyrodniczej. Aktywność «hetmańskiej» drużyny promieniowała na teren poprzez zamiejscowych uczniów gimnazjalnych, którzy w swoich miejscowościach budzili z letargu przedwojenne organizacje skautowe, bądź też zakładali próbne zastępy i drużyny”. Józef Gondek wspominał, że, „W roku 1920 miejscowe harcerstwo zasiła szeregi armii ochotniczej, by podtrzymać nadal piękną tradycję i służyć wytkniętemu celowi, tj. pracy ku odrodzeniu Polski”.

Dr inż. Radosław KAPŁAN
Akademia Górniczo-Hutnicza

TRANSFORMACJA USTROJOWA 1989

Obchodzimy nad podziw hucznie 100 lecie Niepodległości czy też, w świetle aktualnej, rządowej polityki historycznej raczej 100 lecie odzyskania Niepodległości, bo przecież III RP nie uznaje Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej za byt niepodległy. Odruchowo narzuca się dygresja. Jeśli było odzyskanie to musiała być jakaś utrata, upadek, zabór tej niepodległości. Oczywiście wiemy doskonale, że spowodowały to zabory. Interesujący się historią Polski wiedzą, że nie obyło się to bez naszego udziału, przyczyniliśmy się do tego charakterem naszej polityki, specyficznym uprawianiem „szlacheckiej” demokracji, której doświadczamy i dzisiaj. Zgodnie z dewizą - mądry Polak po szkodzie, natychmiast rozpoczęliśmy walkę o wolność, przeważnie na rzecz innych nacji. Taką formą były też Legiony Piłsudskiego. Konferencja Paryska po I wojnie, stworzyła współczesną mapę Europy. W jej wyniku powstały niepodległe państwa w tym i Polska, która poszerzając strefę wpływów, kształtowała w latach 1919-1922 swoją politykę, swoje miejsce w Europie, ale i politykę wewnętrzną. I RP skończyła się rozbiorami, II RP wojną z Niemcami. Wyrosła na emocjonalnym romantyzmie mentalność rodaków, pozwalała ugrupowaniom wszelkiej maści na uprawianie swoistej polityki chwili, populizmu na bieżące potrzeby, bez przewidywalnych konsekwencji. Lata 1945-1947 były próbą powrotu do mechanizmów demokracji II RP, ale o losie Polski, jak po I wojnie, zdecydowali inni, tym razem w Jałcie wpędzając pół Europy w utopijną, jak każda, ideologię. Żelazna kurtyna - dzieląc Europę zainicjowała wyścig zbrojeń, lecz mimo tego, oprócz Bałkanów, żyjemy w pokoju niespotykane długi jak na kontynent okres czasu. Niemala w tym zasługa polityków pokojowej transformacji ustroju w Polsce. O tym się jednak zapomina.

Potępienie PRL-u uprawiane oficjalnie przez III RP, zaciążyło na

świadomości historycznej współczesnych Polaków. Potwierdza się dzisiaj konstatacja, że po wydarzeniach w Polsce i na Węgrzech w 1956 roku, od kryzysu kubańskiego w 1962, Zachód postawił na odśrodkowy demontaż systemu sowieckiego. Wybór Polski na podstawowe narzędzie nie był przypadkowy. Byliśmy drugim państwem w bloku wschodnim i jedynym, gdzie prywatna własność (rolnictwo i rzemiosło) miała gospodarcze znaczenie a jednowyznanowość z egzaltowanym romantyzmem, była fundamentem narodowej świadomości. Od 1964 roku notujemy znaczący rozwój polskiej sekcji Radia Wolna Europa. Po izolacjonizmie gospodarczym Gomułki przychodzi dekada Gierka, sekretarza o zachodniej proveniencji, mimo wielu moskiewskich konkurentów. Polska wpuszcza do krajów RWPG powiew liberalnej gospodarki, wolnej kultury i wymiany naukowej. Przy partyjnym centralizmie, gospodarka musiała dostać zadyszki a podsycane wszelkim konsumpcjonizmem społeczne oczekiwania szybko rosły. Był ten okres, jak wcześniej w sztuce, realnym socjalizmem. Tak to nazywam. Uliczne nazywanie tamtego systemu komunizmem, jest propagandowym chwytem. Nazywanie przez ludzi świątłych, w publikacjach – świadczy o poziomie wiedzy lub charakteru, bo jakże nazwać ówczesny system w Związku Radzieckim, w NRD czy Czechosłowacji skoro u nas był komunizm? Zapewne wybór w 1978 roku Karola Wojtyły na papieża nie leżał pierwotnie w planach Zachodu – sugeruje to zadziwiająco krótki elektorat JPI, ale postawienie Polaka na czele Kościoła, poruszyło lawinę narodowych emocji, która społeczne oczekiwania skumulowała w 10 milionowym ruchu Solidarności. To pospolite ruszenie było formą odreagowania bardziej na polityczny system niż na poziom socjalny bytu, co obecna rzeczywistość potwierdza. Jednocześnie poruszyło niespotykane od II wojny, podziały w społeczeństwie. Ówczesne wydarzenia, przy dogmatyzmie PZPR, prowadziły do wewnętrznego konfliktu i były zagrożeniem dla wschodniego bloku. Kontyngent wojsk radzieckich był wystarczający do spacyfikowania nastrojów, groziło to starciem

wojsk Układu Warszawskiego i wojną w środku Europy, jaka ogarnęła w chwilę potem Bałkany. Dla Czechów interwencja w Polsce byłaby formą rewanżu za 1938 i 1968 rok. Rozwiązanie jakie w tej patowej sytuacji zastosował Jaruzelski, było jedynym. Zgoda Kremla na gwarancje jakie dawał Jaruzelski na pewno uchroniła nas od wojny domowej. Wiemy czym skończył się w 1926 roku etap budowy systemu demokratycznego u zarania II RP. Bezkrwawy okres stanu wojennego i tak dał wystarczającą pożywką dla wszystkich malowanych kombatanów i jest do dzisiaj wygodnym pretekstem podziałów społecznych. Prowincjonalne Wadowice w czasie tych historycznych dla Polski decyzji, stały na uboczu. Jak prawie każda prowincja liczyły na przeczekanie i zajmowały się zmianami nazewnictwa ulic. Niewiele jest zatem publikacji dotyczących tamtych wydarzeń a jeśli już są, to raczej służą tworzeniu mitologii a nie dokumentowaniu dziejów.

Tematem „Wadowickich dróg do wolności”, zajmowali się dotychczas lokalni historycy. Głównie Michał Siwiec – Cielebon i Andrzej Nowakowski, a jednostkowo K. Koźbiał, T. Graff, P. Wyrobiec, T. Gajczak, J. Zeman, M. Witkowski i inni. Zarówno M.Siwiec-Cielebon jak i A.Nowakowski, w swoich licznych publikacjach nie są zbyt obiektywni. Przez bogatą, dominującą formę warsztatu naukowego, który często przysłania autorskie konkluzje, przebija się emocjami podbity tendencyjny aprioryzm. Jeśli wiarygodnym wydaje się opis mobilizacji w 1918 roku dla obrony Lwowa /Vadowiana/ to w publikacjach dotyczących lat 1981-1989 /Vadowiana nr 11/2008/ Cielebon dokonując interpretacji wydarzeń, tworzy raczej opozycyjny rodowód dla głównych funkcyjnych ówczesnego samorządu. Sugeruje to także ówczesne zawodowe umocowanie autora. Jeszcze dalej poszedł A. Nowakowski. Jego praca „Wadowice w latach 1945-1990” na którą oczekiwano z zainteresowaniem, okazała się bardziej wizytówką narcyzmu autora niż naukową publikacją. Książka zawiera 8 rozdziałów, z czego połowa (150 stron) dotyczy lat 1945-1979 a kolejne 150 stron (IV rozdziały) lat 1980-1990. Prawie 60% treści dotyczy wydarzeń i spraw ogólnokrajowych czy światowych. Ten obszerny dla dziejów Wadowic kontekst, całkowicie przysłania zasadniczy temat. IV rozdziały dotyczą dekady wadowickiej Solidarności, której autor był działaczem i pracownikiem. Publikacja dowodzi, że był też bohaterem.

Rozbudowana forma warsztatowa stwarza pozory naukowości przy treściach, które nie są ani wiarygodnym ani obiektywnym źródłem. Dużo tu informacji potocznej, domysłów, pospolitych plotek i tendencyjnych interpretacji.

Osnową części pierwszej jest walka Kościoła z „komunistami” zakończona wyborem papieża, części drugiej – walka Solidarności z „komunistami” zakończona wolnymi wyborami. W pierwszej bohaterem jest ksiądz proboszcz L. Prochownik, w drugiej Autor. Zaletą pracy jest jednak na pewno kwerenda źródeł, które są załączone.

Droga do wolności w okresie transformacji ustrojowej 1989 roku miała w konsekwencji charakter podobny do wydarzeń 1945 roku. Realną władzę przejęli nie ci co o wolność Wadowic walczyli. W 1945 roku dotyczyło to ruchu oporu na Ziemi Wadowickiej, w 1989 roku – lokalnej opozycji. W 1980 roku, kiedy powstawały spontanicznie zakładowe struktury Solidarności, wszystkie należały do Regionu Małopolska, bo decyzją Krajowej Komisji w Gdańsku, działało 17 regionów a nie 49 jak liczba ówczesnych województw. Powołano w Wadowicach Międzyzakładową Komisję Koordynacyjną (MKK), której przewodniczył J. Zeman. Komisja zajmowała się regulowaniem postulatów załóg, korelacją i kooperacją działań. 11 listopada 1980 Komisja zobowiązała się do przeniesienia pomnika żołnierza 12 pp z powrotem na ulicę Lwowską. W kwietniu 1981 Komisja zorganizowała w domu kultury koncert dla zakładów pracy pn. *Kultura bez cenzury* oraz wystarała się o lokal dla działalności związkowej przy Rynku 12 .

W zimie 1981 mocne organizacyjnie strajki w Bielsku, zmusiły Komisję Krajową do uznania regionu Podbeskidzie (wcześniej uznano Zachodniopomorskie), który m.in. obietnicą uruchomienia delegatury w Wadowicach, przekonał zakładowe komisje do zasilenia Podbeskidzia. W Regionie Małopolska została nauczycielska Solidarność (przewodniczący J.Zeman) służby zdrowia (przewodnicząca A. Kiernicka), krakowskich filii zakładów i Komisja Spółdz. Mieszkaniowej - którą kierował Z. Jurczak, członek Zarządu MKK, organizator biura, wtedy viceprezes TMZW. Jego relacje dowodzą, że działalność opozycji i Solidarności została wykorzystana w celu przejęcia władzy w 1989 przez grupę koleżeńską jednego wydziału zakładów zbrojeniowych –Łabędy.

Członkiem MKK w 1981 był ówczesny pracownik Urzędu Miasta, prawnik A. Nowakowski, który redagował pisma do magistratu a później, z polecenia pracodawcy – odpowiadał Komisji. Przy powołaniu delegatury (od 1 lipca 1981) A. Nowakowski był jedynym chętnym do

zatrudnienia, gdyż dla działaczy zakładowych nie była to pewna i korzystna oferta. Został etatowym przewodniczącym jednak z początkiem grudnia go odwołano z powodu braku jakichkolwiek zdolności organizacyjnych (m.in. do administracji zatrudnił osobę ze środowiska komitetu PZPR).

Najważniejszym osiągnięciem wadowickiej Solidarności było przeniesienie pomnika 12 pp na ulicę Lwowską. Realizowała to ekipa Małopolska przy wydatnym wsparciu (zezwoleń, konserwator, zbiórka funduszy, wykonanie rzeźby) Towarzystwa Miłośników Ziemi Wadowickiej, bo ono miało umocowanie formalno-prawne. Także wizyta L. Wałęsy w Wadowicach w październiku 1981 była zorganizowana przez Małopolskę. Po 13 grudnia internowaniu podlegli działacze związani z Podbeskidziem, bo taki wykaz miała SB z Bielska. Internowanie J. Zemana związanego z Małopolską odbyło się dodatkowo, prawdopodobnie na zlecenie osoby, której nazwiska można się jedynie domyślać. Analogicznie postąpiono w Tarnowie, gdzie na zlecenie ówczesnego wojewody internowano wadowiczanina, Adama Jurczaka, redaktora naczelnego partyjnego tygodnika TeMI. Wadowiczaninem najdłużej, bo do grudnia 1982 internowanym, o którym ani Nowakowski, ani lokalni historycy nie wspominają, był Michał Mąsior, członek Sekcji Górnictwa Krajowej Komisji w Gdańsku.

W 1982 roku, jesienią, TMZW zorganizowało oficjalną wystawę historyczną poświęconą 12 pp (zbiory M.Cielebona). Od tamtej chwili, wokół Towarzystwa skupiła się grupa opozycjonistów na czele z Józefem Zemanem, który został sekretarzem Towarzystwa. Działalność polegała na utrzymywaniu kontaktów i pomocy materialnej potrzebującym. W 1982 za kolportowanie ulotek w zakładzie w Kętach (filia Wadowic) na podstawie kilku oficjalnych donosów jego kolegi współpracownika, został aresztowany Zdzisław Szczur. Po pierwszym Z. Szczur był informowany i ostrzeżony - jak zeznał były szef wadowickiego SB Marian Ramenda - o konsekwencjach wynikających z ustawy o stanie wojennym. Trzecie oficjalne zgłoszenie (donos) współpracownika o dalszym kolportowaniu, musiało się skończyć aresztowaniem, bo „...nasi musieli wreszcie reagować, bo by wylecieli z roboty” – jak spuentował to Ramenda.

W 1986 roku powstało w klasztorze oo. Karmelitów, przy życzliwości ówczesnego przeora, Duszpasterstwo Ludzi Pracy. Skupiła się tam wadowicka opozycja a comiesięczne msze za ojczyznę, były okazją do wykładów, spotkań tematycznych i organizowaniu imprez patriotycznych, które pozwalały odreagować uczestnikom tej formy biernego oporu. Organizatorem tych spotkań byli głównie działacze

z Fabryki Elementów Obrabiarkowych i Instytutu Odlewnictwa. Bumar Łabędy, gdzie istniała wcześniej duża organizacja, był w stanie wojennym zakładem zmilitaryzowanym i żaden z członków „S” nie ryzykował uczestnictwem a co dopiero działalnością. Po uchyleniu stanu wojennego i powołaniu w kraju Komitetów Obywatelskich desygnowanych do organizowania i przejmowania władzy, działając formalnie w lokalu Towarzystwa Miłośników, Komitet Obywatelski, któremu przewodniczył Witold Rozmanith, był od początku miejscem burzliwego ścierania się różnych koncepcji oraz walki o potencjalną władzę. Obok kilkunastu działaczy stanu wojennego, pojawili się nowi aktywiści a przede wszystkim uaktywniła się Solidarność „bumaru Łabędy”. Akcje propagandową wolnych wyborów w 1989 roku (ulotki, afisze) prowadziła grupa z Łabęd skupiona wokół Ewy Filipiak. I to oni przejęli po wyborach inicjatywę w Komitecie Obywatelskim eliminując z niego dotychczasowych działaczy. Konsekwencją było obsadzenie w 1990 roku głównych stanowisk w lokalnej administracji przez działaczy z tego zakładu. Kierownikiem Urzędu Rejonowego (odpowiednik powiatu) został Józef Wiktor, przewodniczącym Rady Miasta Jerzy Ochman, obaj z Łabęd. Zarząd Miasta, zdominowany przez działaczy z Łabęd, w wyniku interwencji Ponaru (Wiesław Wójtowicz i inni), wybrał na burmistrza Kazimierza Malczyka, działacza z zewnątrz, jednak kierownikiem podstawowego Wydziału Inwestycyjno - Organizacyjnego Urzędu Miasta uczynił E. Filipiak, głównego animatora przejścia władzy przez grupę z Łabędy. Co prawda K. Malczyk zwolnił z pracy Ewę Filipiak, ale było to pół roku przed upływem kadencji. W tym czasie E. Filipiak miała już całkowicie opanowaną sytuację polityczną w mieście. Bez problemu wygrała wybory w 1994 roku, a po powstaniu powiatów w 1998 roku, pod dyktando jej ugrupowania, które opanowało struktury lokalne AWS a potem PiS i PO, prowadzono politykę kadrową także w Starostwie Powiatowym. Dopiero wybory w 2014 roku pozbawiły E. Filipiak stanowiska burmistrza, jednak nie pozbawiły realnych wpływów. Od 2015 jest posłem PiS i formalnym liderem politycznym prawicy, co ma wpływ na samorządność, opartą - jak prawie w całej Polsce - bardziej o świadomość wyznaniową niż obywatelską.

U PROGU NIEPODLEGŁOŚCI. Obrona Lwowa w 1918.

1 listopada 1918 roku o godzinie 3,30 nad ranem oddziały ukraińskie rozpoczęły zajmowanie miasta. Akcja przebiegała sprawnie. Ukraińcy obsadzili bez trudności gmach Namiestnictwa, magistrat, koszary (internując żołnierzy Polaków), Cytadelę, Wysoki Zamek z kopcem Unii Lubelskiej, gmach Policji, Poczta Główną, dworce kolejowe i rogatki miasta. Na rynku i głównych placach ustawiono posterunki z karabinami maszynowymi. Śpiesząca rano na cmentarze ludność polska - był wszak 1 listopada, a więc obchodzone niemal powszechnie święto zmarłych - doznała konsternacji. Ruch tramwajowy był wstrzymany, ulice patrolowali liczni uzbrojeni żołnierze ukraińscy, na gmachach publicznych wisiały ukraińskie flagi. Dla Polaków, którzy po błogim śnie obudzili się nagle w „ukraińskim Lwowie” był to absolutny szok.

Proces dojrzewania zbrojnego konfliktu polsko - ukraińskiego trwał długo i sięgał lat osiemdziesiątych XIX wieku. Wiązał się z krystalizacją aspiracji niepodległościowych Ukraińców zamieszkujących monarchię habsburską, a konkretnie Galicję Wschodnią, nazywaną przez Polaków Małopolską Wschodnią. Ukraińcy galicyjscy, nazywani Rusinami, dążyli do własnego, niepodległego państwa między Sanem a Zbruczem.

Według austriackiego spisu z 1910 roku, obszar ten zamieszkiwało 5 337 000 osób, spośród których 71% stanowili Ukraińcy (Rusini), 14,5% - Polacy, 12,5% - Żydzi. Charakterystyczne było, iż ludność miejska w Galicji Wschodniej, stanowiła około 18 % a wiejska aż 82 %, z tym że większość w miastach stanowili Polacy i Żydzi. Lwów zajmował pozycję wyjątkową. Przez cały XIX wiek około 50% mieszkańców miasta było wyznania rzymskokatolickiego, około 13% grecko

katolickiego i około 30% mojżeszowego. W 1910 roku na ogólną liczbę 206 000 mieszkańców miasta 175 560 osób jako język ojczysty podało polski, 21 780 - ruski (ukraiński). Dane te pozwalają jednoznacznie stwierdzić, iż Lwów był wówczas miastem polskim i rządzonym przez Polaków.

W wielopokoleniowych bojach Polaków o niepodległość, trzytygodniowe walki o Lwów od 1 do 22 listopada w 1918 roku to krótki, barwny epizod. Weszły one do historii Polski i mitologii narodowej pod nazwą Obrona Lwowa. U zarania II Rzeczypospolitej, gdy Lwów był wielkim centrum kultury polskiej i przez Polaków administrowanym, termin „obrona” był oczywisty. Jego sens rozumiało każde dziecko. Dziś, gdy na mocy układów jałtańskich i poczdamskich Lwów nie jest już miastem polskim, termin ten wymaga pewnych wyjaśnień.

Jako Polacy mamy prawo mówić o obronie Lwowa w listopadzie 1918-r., gdyż nasi rodacy wystąpili wówczas przeciw ukraińskiemu wojskowemu zamachowi stanu. To nie oni zaatakowali, ale zostali zmuszeni do obrony. Nie sięgali po cudzą własność, lecz bronili swej ojcowizny, swych domów, ulic, szkół, uczelni, fabryk i warsztatów. Początkowo bronili się samotnie, bez pomocy z zewnątrz, której Polska, po latach niewoli dopiero odradzająca się jako państwo, dać nie mogła. Zanurzeni w mrokach długich listopadowych nocy, okrażeni, pozbawieni światła, wody i żywności, wykazywali częstokroć krańcową desperację. Wśród obrońców byli robotnicy i urzędnicy, księża i batiarzy - słynni lwowscy ulicznicy, kobiety, dzieci i starcy oraz ci najbardziej ofiarni - gimnazjaliści i studenci. Im to właśnie nadano dumny przydomek „Orląta Lwowskie”. Setki spośród nich padło, broniąc ojcowizny i torując drogę odsieczy z głębi Polski. Legli później pospółu na cmentarzu, który był jedną z największych świętości Polski i jedną z osobliwości w świecie. Czyn Lwowskich Orląt stał się z dnia na dzień powszechnie znany w całej Polsce. Wszedł do podręczników szkolnych jako wzorzec postawy patriotycznej. Pobudzał wyobraźnię twórców, skupiał uwagę cudzoziemców.

Legenda Lwowskich Orląt i obrona miasta Semper Fidelis w listopadzie 1918 roku należy do polskich mitów patriotycznych. W mitologii narodowej czyn gimnazjalistów i studentów broniących kresowej strażnicy funkcjonuje podobnie jak obrona Częstochowy przed Szwedami w 1655 roku, zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem w 1683 roku, brawurowa szarża szwoleżerów Kozietulskiego pod Somosierrą w 1808 roku, czyn Legionów Piłsudskiego w latach 1914-1917, Bitwa Warszawska zwana Cudem nad Wisłą w sierpniu 1920 roku, obrona Westerplatte we wrześniu 1939 roku, Powstanie Warszawskie w sierpniu 1944 roku.

Fenomen legendy Orląt Lwowskich przejawiał się w fakcie, iż mimo upływu tylu dziesięcioleci polscy turyści we Lwowie nadal uparcie poszukiwali Cmentarza Orląt, który był wówczas wysypiskiem śmieci i pomstowali nad profanacją tego miejsca. Nieważne było, że mieli dość mgliste pojęcie, kiedy i w jakich okolicznościach padli ci, którym wzniesiono tak niezwykły panteon chwały.

Legenda Lwowskich Orląt mimo niesprzyjających okoliczności przetrwała w rodzinach, nie tylko lwowiaków, głównie dzięki przekazom ustnym.

Lwowskie Orlęta pełniły w międzywojennej Polsce rolę kamieni na szaniec, jaka w ćwierć wieku później przypadła chłopcom z „Zośki” i „Parasola”./.../ Legenda Orląt, tak jak i ta o chłopcach spod „Parasola”, nie jest sztucznie wyolbrzymiana, czego się nie da powiedzieć o wielu innych legendach - zwłaszcza tych, co mają urzędowy stempel. Lwów rzeczywiście obroniły wyrostki. Nawet dzieci miały udział w zwycięstwie.

AUTORZY REFERATÓW:

profesor Stanisław Sławomir NICIEJA
wybitny znawca tematyki kresowej, autor kilkudziesięciu
książek w tym serii *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia
miast kresowych*, autor wielu filmów dokumentalnych, hi-
storyk i eseista, długoletni rektor Uniwersytetu Opolskiego,
senator RP V kadencji, orędownik i współtwórca renowacji
Cmentarza Orląt na Łyczakowie.

Dr hab. Janusz WOJTYCZA -
Historyk, harcmistrz ZHP, długoletni adiunkt Uniwersytetu
Pedagogicznego obecnie Kierownik Katedry Historii Współ-
czesnej Akademii Krakowskiej, autor cyklu wydawniczego
historii ZHP.

Dr inż. Radosław KAPŁAN
pracownik naukowy AGH. Z racji pochodzenia (Sucha Be-
skidzka), zajmuje się pozazawodowo najnowszymi dziejami
Nadskawia w tym Ziemi Wadowickiej.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej
Wadowice, ul. Krakowska 8